

Mechanicy Szanty, Boston

Za rufą Boston odchodzi w dal,
Gdy szliśmy w morze wiatr diabło wiał.
Dmuchnął w żagle tak, że pochylił maszt.
Na gejtawy chłopcy weźmy wszyscy wraz.
I wybieraj go! Ciągnij go!
Wyrwij brachu! Zerwij go!
Nasz kapitan stary pijany wł,
Na deku stanął i spojrzł w gże rę, w dże
I spojrzł w gże rę, i spojrzł w dże
Klar na linach osły, krzyknął stary gbur.
Po chwili szybko na pokład wlał
I wrzasnął głośno do jednego z nas.
Dzban wina przynieś, a pospiesz się,
Bym nie czekał długo, bo będzie z tobą źle
I znżw robotą, a niech to szlag,
Deszcz wali z nieba, 1eje nam za kark.
Nie da kropli grogu, na deku każe stać,
Kilka batżw przez plecy to nam może dać.
Lecz nadejdzie czas, gdy ten sukinsyn
Po desce zjedzie do morza i czort z nim.
Jego tłuste cięską mieć,
Jego czarna dusza to już diabła rzecz